

Nie warto...?!

Autor: Wojciech K. Szalkiewicz

Można by rzec, że skoro już i siostry Radwańskie zabierają głos w sprawie katastrofy smoleńskiej, to już w zasadzie wszyscy się w tej kwestii wypowiedzieli. Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że „polityczny” epizod w karierze sportowca to w zasadzie nic nowego, jeżeli tylko przypomnimy sobie słynny gest Władysława Kozakiewicza na olimpiadzie w Moskwie.

Obserwując to, co dzieje się w polityce w związku z katastrofą smoleńską, dochodzę do wniosku, że w naszym kraju dojrzało już coś, co mój szanowny kolega Wiesław Gałązka nazywa nekromarketingiem politycznym (myślę, że kiedyś poświęci temu kilka linijek na PRoto.pl). No bo jak traktować słowa Jarosława Kaczyńskiego, że „trzy osoby zginęły w katastrofie smoleńskiej z powodu „małostkowości” Bronisława Komorowskiego. Ówczesny, marszałek sejmu miał nie zgodzić się na przesunięcie głosowań i dlatego trójka posłów była zmuszona lecieć tupolewem, zamiast wcześniej pojechać pociągiem”.

Kierując się tą „logiką” prezesa PiS, można dojść do wniosku, że za tę katastrofę odpowiadamy my wszyscy – wyborcy, którzy w 2007 r. zmienili rząd popierając Platformę Obywatelską. No bo gdyby nie nasze głosy (oczywiście nie wszystkich, ale takie są reguły demokracji) nadal mielibyśmy „najlepszy w ostatnich dwóch dekadach” rząd, jak z niekłamaną skromnością oceniał swój gabinet J. Kaczyński (który w ten sposób aspirował do miana „Premiera Tysiąclecia”) i do katastrofy z pewnością by nie doszło. Bo przecież nie byłoby „wojny o samolot, konfliktu między pałacami, a marszałek L. Dorn z pewnością zadbałby o to, aby posłowie mogli dotrzeć do Smoleńska bezpiecznym pociągiem (znając ówczesne relacje polsko-rosyjskie byłyby to zapewne pociąg pancerny – tak na wszelki wypadek).

Oczywiście można sobie stroić żarty, ale cóż nam obserwatorom tego żenującego już spektaklu pozostaje. No można jeszcze zapłakać...

W kategorii psychologii byłbym w stanie zrozumieć tego typu wypowiedzi prezesa Kaczyńskiego – pretensja i żal do świata, połączone z szukaniem winnych związane ze śmiercią najbliższych jest zachowaniem nie odbiegającym od reakcji normalnego człowieka dotkniętego taką tragedią. Jednak poruszamy się w świecie polityki – zginął Prezydent, winą obarczany jest Premier i lider rządzącego ugrupowania oraz były Marszałek Sejmu, a obecny Prezydent. Oskarżenia rzuca lider największego ugrupowania opozycyjnego, a dramat rozgrywa się głównie w polskim Sejmie. No i nie oszukujmy się, nie dziej się to bez przyczyny – toczy walka się o Władzę, czyli o nasze głosy, które oddamy w najbliższych wyborach parlamentarnych.

Jak mawia jeden z moich znajomych polityków: są poglądy z którymi się nie dyskutuje – trzeba je leczyć. Szkoda, że tej maksymy dostatecznie często nie szepce do ucha swojemu liderowi. Może wtedy Donald Tusk nie wdawałby się w zupełnie niepotrzebne i jałowe „pyskówki” z politykami PiS. Sens tego jest żaden.

Zdania co do charakteru tego wypadku J. Kaczyński i jego sympatycy i tak nie zmieniają. No chyba, że D. Tusk przyzna się, że wspólnie z W. Putinem zestrzelili prezydencki samolot i w ramach „zadośćuczynienia”, wspólnie z prezydentem B. Komorowskim oddadzą swoje stanowiska w ręce Kaczyńskiego (potem oczywiście udadzą się z pokutą pielgrzymką do Torunia do Ojca-Dyrektora), a skruszony swą „niewiernością” Naród, naprawiając swój „błąd” z 2007 r., obwołała go królem IV Rzeczypospolitej – Jarosławem I, od razu „Wspaniałym”... Szans na to chyba jednak nie ma, przede wszystkim dlatego, że wątek zamachu – w świetle kolejnych twardych (a nie medialnych) faktów – raczej się już nie obroni.

A efekt tej „pyskówki” jest taki, że „Tuskowi spada”. Opublikowane w weekend wyniki sondaży powinny być dla premiera i lidera Platformy aż nadto czytelnym sygnałem, że czas na zmianę taktyki w sposobie tej „dyskusji”.

W sytuacji, w której przeciwnik po raz kolejny wypowiedział „wojnę zdrowemu rozsądkowi” i jak zwykle prowadzi ją z niezachwianą wiarą w zwycięstwo, raczej chyba nie warto z nim warto wdawać się w spory. Raczej „ciszej nad tymi trumnami”, chociażby z szacunku dla Ofiar tej tragedii.

Warto tu zacytować, nomen omen rosyjskie przysłowie: cisze budiesz, dalej jediesz, Taktyka ta już pokazała swoją skuteczność. To SLD, który konsekwentnie nie zabiera głosu w tym „sporze”, przejął sondażowe głosy, które straciło PO. Hasło, które niedawno rzucił G. Napieralski – „dzień bez Smoleńska” to całkiem niezły slogan, który może przyciągnąć do lewicy sporą część społeczeństwa, zmęczonego już tą „polsko-polską wojną na trumny”, zwłaszcza, że na pokój, czy chociażby częściowe armistycjum się nie zanosi.

Milczenie nazbyt często okazuje się złotem...